Rys. ANDRZEJ DUDZIŃSKI

Sołżenicyn, Duma i okolice

GRZEGORZ PRZEBINDA

Gdyby ktoś zechciał spisać wydarzenia, jakie miały miejsce w ostatnich 2-3 miesiącach w Rosji i jej okolicach, to zapewne wielu czytelników takiego latopisu pochyliłoby czoło wobec „cudowności" inwentarza. Wspomnijmy tylko parę niekonwencjonalnych zachowań prezydenta Jelcyna, tragiczny spadek kursu rubla w czarny giełdowy wtorek, niedoszłą dymisję premiera Czernomyrdina, wybuch bomby w teczce dziennikarza Dymitra Chołodowa, odwołanie wiceministra obrony przez prezydenta Rosji, a także wybór przez naród rosyjski największego oszusta nowożytnej Rosji, Siergieja Mawrodiego (zarządcę słynnego MMM), na deputowanego niższej izby parlamentu...

I w takim właśnie kontekście jednemu z najmężniejszych Rosjan XX wieku, Aleksandrowi Sołżenicynowi przyszło przemawiać przed deputowanymi rosyjskiej Dumy Państwowej. Rzecz ciekawa, iż wielu dziennikarzy światowych (także polskich) uznało ów fakt za równie „cudowny" jak powyżej wspomniane wydarzenia, a Sołżenicyna określiło negatywnym, w ich oczach, mianem proroka. Od czasu do czasu ze zdziwieniem oglądam w polskiej telewizji opiniotwórcze obrazy-komentarze moskiewskiego korespondenta „Wiadomości", najczęściej występującego na tle cudownego Soboru Wasyla Błażennego, który kreuje (a wydaje mu się, że opisuje) rosyjską „fatalną rzeczywistość". Dodajmy dla sprawiedliwości, iż owa rzeczywistość dostarczyła mu ostatnio wielu argumentów... Jednakże w piątkowy wieczór 28 października, zaraz po pamiętnej mowie Sołżenicyna, korespondent ów przeszedł samego siebie... *„»Proroku« powiedział ex cathedra, »proroku« gromił, »proroku« jest odcięty od rzeczywistości, »proroku« przyjechał z Vermont, a chce mieć wpływ na rzeczywistość Federacji Rosyjskiej..."*. Mówiąc prawdę, to raczej natchniony korespondent bardziej przypominał proroka, aniżeli sam Aleksander Isajewicz. Najlepiej przekonałem się o tym w niedzielny wieczór 30 października, gdy dzięki radiu „Swoboda" miałem możliwość wysłuchania całego 50-minutowego wystąpienia Sołżenicyna, bez zbędnych dziennikarskich wtrętów.

◆

Mowa Sołżenicyna bynajmniej nie należy do kategorii „wydarzeń cudownych" i przejdzie zapewne do historii rosyjskiego parlamentaryzmu. Pisarz mówił ogólnie, nie poparł, ale też nie zganił żadnej politycznej frakcji, partii, bloku, „wyboru". Krytykował natomiast niekompetencję, prywatę, złodziejstwo. I jeśli ktoś z deputowanych lub rządzących odniósł to do siebie - to już jego sprawa. Rosja od tego na pewno nie straci. Sołżenicyn zaś, przypomnijmy, jest wyznawcą staromodnej zasady, iż moralność i etyka powinny stać ponad stosunkami ekonomicznymi i politycznymi. Powiedział to zresztą podczas swego przemówienia.

Jeżeli już mielibyśmy przyrównać Aleksandra Sołżenicyna do jakiejkolwiek postaci historycznej, to byłby nią na pewno rosyjski reformator z czasów po rewolucji 1905 roku, Piotr Stołypin. Sam Sołżenicyn powiedział na wstępie, po przywitaniu się z „szanownymi deputowanymi Dumy Państwowej", iż w ciągu wielu lat, podczas których przyszło mu się zajmować najnowszą historią Rosji, przeczytał prawie wszystkie stenogramy z posiedzeń czterech przedrewolucyjnych Dum. Pierwszą i drugą Dumę nazwał *„ciałem niezdolnym do pracy"*, gdyż sparaliżowanym przez konflikt z ówczesną władzą wykonawczą. Trzecia Duma pracowała lepiej, jednakże i ona przez trzy lata *„bezmyślnie hamowała ozdrowieńczą Stołypinowską reformę ziemską"*. Dwuznaczną nazwał Aleksander Isajewicz rolę czwartej Dumy, z jednej strony pracowitej, z drugiej jednak strony - owładniętej fatalną myślą, iż należy obalić rosyjską państwową władzę monarchiczną i wykonawczą w czasie toczącej się wtedy wojny... Czego zresztą udało się dokonać podczas rewolucji 1917 roku...

Traktujmy te Sołżenicynowskie słowa jako naukę dla znakomitej części parlamentarzystów rosyjskich, którzy o Stołypinie wiedzą tylko tyle, iż był on „reakcyjnym kontrrewolucjonistą"... Jednakże Sołżenicyn, wspomniawszy o *„surowym doświadczeniu"* rosyjskiego przedrewolucyjnego parlamentaryzmu, zwrócił się do deputowanych jako *„przedstawicieli piątej Dumy"*, którzy oby kontynuowali tylko te dobre państwowotwórcze tradycje demokratyczne. Jednak z mowy Sołżenicyna, przyjmowanej aplauzem raz z lewej, a raz z prawej części sali (co dowodzi, iż jego wystąpienie nie miało charakteru politycznego) wyłonił się bardzo mroczny obraz sytuacji Rosji współczesnej. Pisarz mówił, iż moskiewska centralna władza jest oderwana od spraw rosyjskiej prowincji, wołał o *„zamkniętej elipsoidzie władzy"*, o *„za grubych ścianach urzędów"*. Ludzie na prowincji mają alternatywę: albo będą pędzić żywot pokorny i żebraczy, albo będą - aby przeżyć - okradać państwo i bliźnich. Upada produkcja przemysłowa i rolnicza, upada rosyjska waluta (nie od „czarnego wtorku", lecz od czasu, gdy rubel wart jest jednego amerykańskiego centa...); Określiwszy się mianem „rówieśnika rewolucji", Sołżenicyn mówił, iż Rosja wychodzi z komunizmu najgorszą z możliwych dróg. Przestępczość (dużą literą) rozkwita, rosyjskiej mafii boją się już Niemcy, a nawet Ameryka. A gdzie są prawa antyprzestępcze, gdzie odpowiedni kodeks karny? Duma nie ma czasu aby je ustanowić... Tymczasem Stołypin w burzliwym 1906 roku, powstrzymał falę przestępczości w ciągu sześciu miesięcy... Przechodząc od komunizmu do demokracji (której jeszcze nie ma, gdyż w Federacji na razie panuje oligarchia) Rosja dwukrotnie, trzykrotnie zwiększyła liczbę biurokratów. Na prowincji czerwona nomenklatura przefarbowała się na demokratów — zaważy to na dziejach Rosji na najbliższe dwadzieścia-trzydzieści lat (tu frenetyczne oklaski deputowanych!). Tam też, na prowincji, widać wyraźnie korupcję władzy sądowniczej - sądy na wzór sowiecki nadal są zależne od lokalnej administracji. Jakież tedy wyjście widzi dla Rosji Aleksander Isajewicz i po co przemawiał do deputowanych piątej Dumy?

Po krytyce nadszedł przeto czas na elementy pozytywne. Szansę dla Federacji Sołżenicyn widzi w rozwoju lokalnych samorządów. Rosyjskie ziemstwo odegrało wielką rolę na początku XVII wieku, w czasie *smuty*, gdy ogólnonarodowe *opolczenije* (rosyjskie pospolite ruszenie) w sytuacji, gdy upadli carowie i rozbiegli się bojarzy, obroniło rosyjską państwowość. W okresie petersburskim (XVIII wiek) ziemstwo zostało przytłumione, ale od reformy Aleksandra II (połowa lat 60. XIX wieku) rozkwitło z nową siłą. Ziemstwa budowały drogi, mosty, szkoły, biblioteki, szpitale, prowadziły działalność dobroczynną. Tylko w rozwoju samorządności lokalnej, a nie w przemocy, nowej rewolucji, nowych czystkach, widzi Sołżenicyn szansę dla odradzającej się Rosji. Lud-naród nie jest jedynie, jak chciałyby moskiewskie partie, „materiałem dla systemu wyborczego", „elektoratem", lecz suwerenem demokracji. Demokracja to po prostu taki ustrój, w którym naród sam decyduje o swoich losach. Nie wolno również — jako że „Rosja to ziemia" — wyprzedawać ziemi nuworyszom, a z większości ludzi czynić fornali. Dlaczego w piątej Dumie, pytał retorycznie pisarz, zasiada tylko dwóch-trzech prawdziwych chłopów, a reszta to urzędnicy dawnych sowieckich kołchozów? (tu rozległy się na sali głosy oburzenia tzw. *agrarników*).

Osobną kwestią jest sytuacja milionów Rosjan w tzw. bliskiej zagranicy, nad którą Sołżenicyn szczerze ubolewa, lecz — dodajmy, od razu — zdecydowanie odrzuca jakąkolwiek zbrojną interwencję Rosji z tego powodu. Wszystko powinno się dokonać na poziomie umów między państwami dawnego Związku Sowieckiego. W tym kontekście pisarz powrócił do swej ulubionej idei, aby Federacja Rosyjska bezwzględnie i po wsze czasy wycofała się z Azji Środkowej oraz Zakaukazia, a utworzyła nowy Związek z Białorusią, Ukrainą i Kazachstanem...

◆

Zakończenie mowy było raczej nieoczekiwane. Sołżenicyn powiedział: *„Przedrewolucyjni deputowani mieli nader skromne wynagrodzenie. Nie posiadali służbowych mieszkań, transportu służbowego, nie opłacano im kolejnych zagranicznych podróży służbowych. Niestety, dzisiaj osobista postawa deputowanych nie może służyć przykładem samoograniczenia dla innych gałęzi centralnej i regionalnej władzy. (...) Tymczasem władza to obowiązek, to praca, przede wszystkim praca (...)"*.

Ciekawe, czy wychodzący z sali oszołomieni deputowani zdawali sobie sprawę, że to na nich przede wszystkim, a nie tylko na pisarzu-Sołżenicynie, spoczywa odpowiedzialność za dalsze losy Rosji i jej okolic? □

Z domu i nie tylko

A TERAZ?

W Krakowie w tym roku aż trzykrotnie wybuchły pożary w domach opieki dla niepełnosprawnych umysłowo. Jeden pożar nie wywołał ofiar, w drugim zginęły trzy osoby, w trzecim jedna - ale trzy są bardzo ciężko poparzone.

Są takie wiadomości prasowe, po których nie można odłożyć gazety i zająć się czym innym. Pozostaje bowiem poczucie współwiny, wywołane przez ten rodzaj przerażenia, który nie daje spać.

Ja wiem, że wszystko da się wytłumaczyć. Cóż, nieszczęście. W ostatnim pożarze, w domu opieki dla chłopców, wychowawcy sami z narażeniem życia pożar gasili. Wszędzie na pewno personel był ofiarny i przedtem i potem.

Ale za każdym razem chodziło o ludzi mniej sprawnych niż my, a także inaczej niż my reagujących. Więc bezradnych w taki sposób, który nakazuje większe środki ostrożności i większe zabezpieczenia niż w normalnym domu. Chorzy psychicznie w domu przy Krakowskiej nie byli w stanie wydostać się z zamkniętej izolatki i zadusił ich dym. Chłopcy z domu przy Lanowej, gdy wybuchł pożar, zamiast uciekać z pokoju pochowali się pod łóżka i dopiero zaopatrzeni w maski strażacy wydostali ich stamtąd - za późno. To nie były wypadki nietypowe - tak przecież może być jeszcze niejeden raz. To oznacza tylko jedno: że sygnały ostrzegawcze w takich domach i takich pokojach powinny być szczególnie szybkie i czujne.

Prasa krakowska napisała, iż domów opieki na to nie stać. Chciałabym wiedzieć dokładnie, jak się rzecz ma. Czy dyrekcja i ich zwierzchnicy wojewódzcy starają się o to i kto im odmawia. I ile pieniędzy im potrzeba. I na co konkretnie: na mniej pałne wyposażenie sypialni (te materace ze sztucznego tworzywa!), czy na czujniki dymu, czy na maski dla personelu? Czy na więcej gaśnic? Chciałabym przeczytać taki apel albo go usłyszeć. Wtedy możemy odpowiedzieć, my zwykli ludzie. Starać się o pieniądze społeczne. Zbiera się je na tyle rzeczy, na tyle pomysłów - a może nie wszystkie są takie pilne, jak ten?

Chciałam zainteresować tą sprawą jedną z gazet lokalnych. Bardzo miło odpowiedziano mi, że nie możemy wyręczać państwa, bo to jego obowiązek. Ale wyręczamy na razie państwo w bardzo wielu innych funkcjach, a nadto nie to akurat jest tu ważne, doprawdy.

Ja po prostu pamiętam — i na pewno wielu innych ludzi — że jeden z tych chłopców wyciąganych spod łóżka z popalonymi płucami, jest głuchoniemy, i w szpitalu nie sposób się z nim porozumieć. Więc nawet gdy się go uratuje, nikt nie potrafi zaleczyć lęku, który przeżył.

JÓZEFA HENNELOWA

PS. W związku z poprzednim moim felietonem, z wydawnictwa XX. Pallotynów, w którym ukaże się Katechizm Kościoła katolickiego, otrzymałam telefon, z którego wynikają dwie rzeczy. Pierwsza, iż to nie w wydawnictwie samym nastąpiło opóźnienie w wydaniu Katechizmu. I druga: że seria książek „przybliżających treść Katechizmu" pomyślana jest jako seria po jego ukazaniu się, a nie przed ani zamiast. Co niniejszym przekazuję.

Spacerki z Diogenesem

PLATOŃSKA MODA

W padłem — jak zapewne Czytelnicy zauważyli - w cytatologię. Co tydzień cytuję nowe jakieś wiersze i epigramaty. Wynika to z radości, że mimo wszystkich zamętów świata tego i przewartościowań kultury, słowo wyrażające jakąś istotną myśl o naszej egzystencji, trwa zazwyczaj dłużej niż jego autorzy, a czasem trwa wiekami, albo i milknie. Nie jest to w smak współczesnej mentalności rodem głównie z USA, u której podstaw leży zasada określona przez socjologów mianem *„throw out society"*, tzn. społeczeństwa, które zarówno puszkę po „coca-coli" jak i jakiś kierunek w sztuce wyrzuca na śmieci „po użyciu", zastępując je nowymi „produktami" materialnymi i ideowymi... *„Throw out"* znaczy „wyrzucić".

Rzecz jasna krzywdzące Amerykanów i głupie byłoby traktowanie tego wielkiego narodu, który wydał i wydaje wielkich pisarzy, poetów i filozofów, jako dzikie plemię i barbarię. Rzecz w tym tylko, że np. obecnie w Polsce łatwiej przyjmujemy z Ameryki niewątpliwego centrum naszej cywilizacji, cechy zmienne i powierzchowne. I przyjmujemy je masowo. Widać to nie tylko w komputerowym wpływie na myślenie ludzkie, niejako „dyskietkowanie" go, lecz i w takim dziwacznym fenomenie, jak przyjęcie z przerastającym poważniejsze sprawy duszpasterskie entuzjazmem wielu młodych mnichów, katechetów i grupki katolickie nowego pisma pt. *„You"*. Wydawane jest ono w Hollywood, przeznaczone dla młodzieży w wieku 13-25 lat i ma różne wersje językowe. Także teraz polską. Na litość boską, jeżeli mamy poprawiający się gwałtownie, tak dobry miesięcznik dla młodych jak „List", a także franciszkański „BeZet" dla młodych i jeszcze inne kolorowe, katolickie pisma, po co nam *„You"*. *Skończmy kokietować (mówię do młodych duchownych) młodzież Hollywoodem i jakimiś etykietkami amerykańskiej młodzieży, której psychologia wiary różni się od religijnej sytuacji polskiej ogromnie. Pamiętam takie mydło, które dobrze się sprzedawało — o nazwie FOR YOU...*

To *„You"* jest właśnie przykładem sezonowej mody. Zatem postanowiłem podnieść na wyższy poziom swoje myślenie i już z nawyku wziąłem z półki „Muzę grecką" w tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka, taki oto z niej przepisuję teraz epigramat: *„Czas płynąc wszystko porywa. Kiedy czas długi upływał, zmieniają się nazwy i kształty, natura się zmienia i los"* Według niepewnej tradycji zdanie to napisał Platon, który zanim poznał Arystotelesa - był poetą.

Cóż za różnica w tym: że to nie człowiek wszystko władczo wyrzuca, lecz czas sam wszystko porywa, czy tego chcesz, czy nie chcesz. Zmieniają się kształty, nie tylko człowieka w miarę postępu biologicznego wieku, ale i miasta, jak np. Warszawa, która kompletnie zburzona, dziś jest inna niż była. To samo na naszych oczach dzieje się dziś w Sarajewie. Ba, nie tylko ludzi i miasta porywa czas, ale całe metropolie i kraje. Przyroda się zmienia i nasz los.

Niezupełnie jednak — dodam — wierzę w to pochłonięcie wszystkiego przez nicość. Wszak w tej chwili interpretuję myśl ludzką sprzed 22 wieków... A znamy i dawniejsze. Bo nie przemija miłość do słów wypowiadających prawdę stałą, wieczną. Dzięki temu mydło *FOR YOU* przemija, a platoński epigramat nie. I nadal nas uczy, by nie dać się ludzić reklamie, a próbować dać się przekonać wiecznej Mądrości.

MAREK SKWARNICKI

Świąteczny Dodatek książkowy

UWAGA WYDAWCY, KSIĘGARZE, BIBLIOFILE, HURTOWNIE KSIĄŻEK!

Następny, dziewiętnasty dodatek „Tygodnika Powszechnego", „Książki w Tygodniku", ukaże się w numerze 49, datowanym na niedzielę 4 grudnia 1994.

Zapraszamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

Cena 1 cm² powierzchni reklamowej wynosi dla Wydawnictw, Hurtowni i Księgarzy 12 000 zł.

REKLAMA KSIĄŻEK W „TP" TO PEWNY SUKCES NA RYNKU!

Prenumerata prowadzona przez administrację „Tygodnika Powszechnego":

PRENUMERATA KRAJOWA — cena prenumeraty na I kwartał 1995 r. wynosi 156.000 złotych. Wpłaty prosimy kierować na nasze konto: BPH S.A. IV O/Kraków, ul. Pijarska 1 nr: 323415-717266-136-2. Informacji udziela Dział Prenumeraty „Tygodnika Powszechnego". Termin przyjmowania wpłat na I kwartał mija 12 grudnia 1994 roku. Zaliczkowa wpłata na 1995 rok (53 numery) wynosi 636 000 zł.

PRENUMERATA ZAGRANICZNA — cena prenumeraty dewizowej wynosi 1.30 USD za 1 egz., „Tygodnika", czyli 68,90 USD lub równowartość w innej walucie za cały 1995 rok (53 numery). Za tę cenę wysyłamy „Tygodnik" pocztą zwykłą. Dopłata za przesyłkę lotniczą wynosi rocznie: Europa — 18 USD, Ameryka, Afryka, Azja — 37 USD, Australia i Oceania 55 USD lub równowartość w innej walucie. Wpłaty prosimy kierować na nasze konto dewizowe: Bank PKO S.A. O./Kraków nr 6.36078-7015826-2511-2D-1110. Informację o dokonaniu wpłaty wraz z dokładnym adresem prenumeratora prosimy przekazać pod adresem administracji z dopiskiem. Prenumeratę „Tygodnika" Prenumeratę można rozpocząć od dowolnego miesiąca roku.

Wpłaty dokonać można także w złotówkach, po aktualnym kursie, na konto złotówkowe „TP", lub bezpośrednio w redakcji.

Prenumerata przyjmowana przez Przedsiębiorstwo Kolportażowo-Handlowe „RUCH". Cena prenumeraty w I kwartale 1995 roku wynosi 156.000 zł.

PRENUMERATA KRAJOWA:

1. przez odpowiednie oddziały Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch", właściwe dla miejsca zamieszkania z odbiorem w wyznaczonym kiosku lub innym punkcie sprzedaży,
2. w miejscowościach i we wsiach, gdzie nie ma oddziałów „Ruchu" oraz dla osób niepełnosprawnych w miastach - z odbiorem na poczcie lub u listonosza za dodatkową opłatą,
3. poprzez wysyłkę pocztową pod opaską — za dodatkową opłatą, pokrywającą pełny koszt opłat pocztowych.

Szczegółowe informacje we właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora oddziałach „Ruchu" lub w urzędach pocztowych.

PRENUMERATA ZAGRANICZNA: Cena wyższa jest o 100% i wynosi w I kwartale 1995 roku 312 000 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 20-12-71, konto PBK XIII O Warszawa nr 370044-1195-11.

Termin przyjmowania wpłat przez „Ruch" na prenumeratę w I kwartale 1995 roku mija 20 listopada 1994 roku.